Tygodnik Powszechny
Kraków
08-03-20
T. / Nr 10

KULTURA

BOKS, WAGA CIĘŻKA

BEATA FUDALEJ, AKTORKA:

W aktorstwie nic nie przychodzi łatwo, swoje trzeba wypłakać.
Szybko to można frytki usmażyć.
Tu trzeba mieć duszę motylka i dupę nosorożca.

KATARZYNA KUBISIOWSKA: Jak się czujesz po kilku godzinach prowadzenia warsztatów aktorskich ?

BEATA FUDALEJ: Jak po rekolekcjach. Na zajęciach zamiast o aktorstwie mówię o duchu, o posłannictwie, o tym, co pomiędzy ludźmi. Warsztat w tym zawodzie jest kluczowy, ale jak z niego korzystać, gdy nie ma treści i ducha?

Empatii...

Da się tego nauczyć?

W Danii w szkole są już lekcje z empatii – obowiązkowe od 10 lat. Podobno to jeden z najbardziej zadowolonych narodów w Europie. My nie jesteśmy szczególnie zadowoleni. Nie dbamy o to, pogubiliśmy się w znaczeniach, zasadach, hierarchiach, brakuje nam punktów odniesienia.

Jakich?

Byliśmy wychowywani w duchu maksym: „siedź w kącie, znajdą cię", „wypowiesz się, jak będziesz dorosły", „dzieci i ryby głosu nie mają".

Tak było dobrze?

Niekoniecznie, choć miało plusy. Teraz nie ma szacunku dla kogoś, kto coś osiągnął, każdy wypowiada się i wie najwięcej na temat tego, czego nie osiągnął. Dotyczy to wszystkich, nie tylko młodych. Starych nie da się już wychować, ale o młodych można jeszcze powalczyć.

Dziecko trzeba wychować przede wszystkim na porządnego człowieka i to jest mądra miłość – mówili o tym Leszek Kołakowski i Barbara Skarga.

Barbara Skarga, która w łagrze spędziła 10 lat, na pytanie, co powiedziałaby o tamtym czasie, rzuciła: „ciekawe przeżycie, no, może trochę za długie". Tak mówi człowiek, który doświadczył czegoś głębokiego.

A jak to się przekłada na zajęcia ze studentami?

Żaden z moich profesorów nie skakał koło mnie, rzadko ruszał się z krzesła – mówił i to był zaszczyt, że się u niego uczyłam, że mogłam podpatrywać Teresę Budzisz-Krzyżanowską, Jerzego Jarockiego, Krystiana Lupę. Dawali wskazówki, zarys sytuacji, a myśmy mieli coś wykreować. Dziś nauczyciel traktowany jest jak coach – wszystko ma podać na tacy. By młodzi coś zrozumieli, bywa, że muszę przekładać Słowackiego na język dilerów narkotyków.

Tęsknisz za dawnymi wartościami?

Czasem bardzo. W „Obietnicy poranka" Romain Gary pisze, że kiedy kogoś bili, to on pędził i też się bił. Stawał w obronie słabszego. Ale nie mówi wprost, że był dzielny. W gruncie rzeczy wynikało to z empatii. Gary opisuje jeszcze inną sytuację, w której koledzy obrażają jego matkę. Chce stanąć w jej obronie, ale wycofuje się. Po powrocie do domu płacząc mówi matce, że chciał ją bronić i stchórzył. Matka odwraca się, ledwo podaje mu kolację, idzie do siebie. On rano wstaje, a matka nadal chłodna. Nie wie, co robić. Kiedy wychodzi z domu, matka zaczyna nim szarpać: „Wolę, by cię tu przyniesiono na noszach, połamanego, niż żebyś mi tu płakał! Ty masz mnie bronić! Rozumiesz?". Czytając to na przemian śmiałam się i płakałam. Gary to musiał być wspaniały facet.

Ale co z tą empatią?

Marnieje. To plon edukacji punktowej, schematycznej, zdasz maturę, jak dobrze rozwiążesz test. Nic poza tym. Wiesz jakie daję swoim uczniom zadania? Kiedy jest mróz – mają iść na ślizgawkę, kiedy śnieg – ulepić bałwana. Zetknąć się z czymś prawdziwym. Doświadczyć, poczuć. Bo odbyła się rewolucja – internet zmienił człowieka, to przełom na miarę wynalazku Gutenberga, podobno w młodych mózgach są inne synapsy. Teraz elektronika załatwia większość rzeczy, ludzie siedzą od świtu do świtu przed komputerem, ortopedzi biją na alarm, że młodzi mają stare kręgosłupy, a lekarze, że spada fizyczna wytrzymałość. Biegamy na ciężko płatnej siłowni, zamiast na rowerze jechać do lasu. Przez to pole widzenia jest ograniczone – to przekłada się na zubożoną wyobraźnię i stępioną wrażliwość. A to z wrażliwości i wyobraźni rodzi się empatia. I z czytania. Przy moim łóżku mam stos książek.

A co to za książka w kieszeni kurtki?

Biografia Brechta – mam grać Ruth Berlau, wspaniała zawodowa przygoda. Nie mam pojęcia, czy kogoś to jeszcze obchodzi. Opowieść o odrzuceniu, samotności inteligenta, który wszystko poświęca jednej sprawie – sztuce.

Niemodne.

Ja lubię niemodne tematy. Gdy choć jeden widz zrozumie, to praca nad sztuką ma sens.

A co z czytaniem?

Ma jeszcze wymiar praktyczny. Dziś na zajęciach powiedziałam: „Czytając uczycie się ortografii. Za chwilę ktoś, kto będzie wiedział, że rzeka pisze się przez »rz«, zarobi 50 tysięcy złotych".

I jak Ci idzie?

Uczę aktorstwa od 27 lat i widzę, jak zmieniają się kolejne pokolenia. Wychodzi to w podstawowej wiedzy. Od moich uczniów dowiedziałam się, że ostatnim królem Polski był Jerzy Popiełuszko, Helena Modrzejewska to pisarka, menada jest drzewem, a jezuici to Żydzi.

No nie...

A wiesz, dlaczego tak się dzieje? Gdy musiałam przypomnieć sobie coś z mitologii i w wyszukiwarkę w internecie wpisałam słowo „Hades", najpierw wyskoczył mi zakład pogrzebowy, potem zakład kowalski, dalej biuro podróży, a na szóstym miejscu był grecki Hades. Ale jeszcze bardziej martwi mnie to, że swojej niewiedzy ludzie się nie wstydzą.

Może odreagowują? Poprzednie pokolenia żyły w chronicznym zawstydzeniu.

No dobrze, ale jak zagrasz to, że postać się wstydzi? Dziś na zajęciach dziewczyna mówiła piękny tekst Tatiany do Oniegina o tym, że wstydzi się napisać list, ale jednak przełamuje w sobie opór. Otwierały się im klapki, gdy opowiadałam, że nic „nie plami kobiety bardziej niż atrament", co to znaczy pisać listy miłosne... W ogóle nie znają czegoś takiego jak flirt. Pewnie też dlatego wstydzą się uczuć.

W trakcie prób do egzaminu przygotowywaliśmy chórek, którym dyrygował elegancki dyrygent. Chórek ↦

BEATA FUDALEJ jest aktorką. Absolwentka krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. W latach 1989–2003 aktorka Starego Teatru, obecnie w zespole Teatru Narodowego w Warszawie. Doktor habilitowany sztuk teatralnych, nauczyciel akademicki. Obecnie w tracie prób spektaklu do „Skóry węża" w reżyserii Artura Urbańskiego. Premiera ma się odbyć w czerwcu 2020 r. w Teatrze Narodowym.

JAKUB WYSOCKI

↦ miał ciamkać, mlaskać, puszczać bąki, wszystko to w sali Filharmonii. Chodziło o pokazanie statusu konsumpcjonizmu, tego, że niemal wszystko, włącznie z wysoką sztuką, do niego się sprowadza. Tak więc chórek ciamka i mlaszcze, w pewnym momencie dziewczyna zaczyna odtwarzać ścieżkę dźwiękową rodem z enerdowskiego pornosa – to jej pomysł na ćwiczenie. Robi to znakomicie, a ja purpurowa chowam się pod krzesło. Myślę: „odważna, mnie by musieli upić, żebym tak grała". Mówię: „to było świetne, ale jeżeli pani poczuje, że sie pani wstydzi, proszę powiedzieć, to wyrzucimy".

Wyrzucimy?

Aktor nie może się wstydzić, a student musi czuć się bezpiecznie. Nagrywam te zajęcia, by mogli siebie zobaczyć, ale wyłącznie do celów dydaktycznych, bo to są bardzo intymne zajęcia. Ludzie czasami się tam rozwalają. Choć aktor powinien niekiedy wyjść poza sferę komfortu. Jan Peszek powiedział: „Nie bądźmy w dobrym poczuciu, bo na nie trzeba zapracować".

No, a co z dziewczyną?

Powiedziała „zero problemu".

Zawodowstwo!

To nie koniec historii. Jest kolejny semestr, dziewczyna śpiewa liryczną piosenkę „Kochaj mnie, nie opuszczaj mnie...". I nie jest w stanie.

Wstydzi się?

Okropnie. Czyli nie wstydzi się pornografii, ale wstydzi się siebie. Studenci mają słaby kontakt z własnymi uczuciami, dlatego na zajęciach zdarza się, że popłaczą się, dotykając w sobie czegoś prawdziwego. Te dzieciaki same się nie znają, więc na co dzień sobie nie radzą, muszą korzystać z pomocy psychoterapeuty.

Nie tylko dzieciaki.

Jest mi ich żal – nie mają narzędzi do obrony, które zdobywa się w dzieciństwie, kiedy dostaje się w łeb raz, drugi, trzeci i trzeba się z tym uporać. Nie mazać się, tylko brać się w garść. A dziś rodzice chronią dzieci przed najmniejszym ciosem, stwarzają złudzenie, że życie to bajka. Jak już mówiłam, dziecko trzeba wychowywać na porządnego, dzielnego człowieka, a nie spełniać jego wszystkie zachcianki. Bo w gruncie rzeczy od rzemyczka do koziczka... a na końcu szubieniczka – jeśli na wszystko pozwalasz, to nie dziw się, że potem dziecko nie radzi sobie w życiu. Wolność jest wtedy, kiedy poznajesz swoje ograniczenia.

Wiesz, że niektórzy rodzice przychodzą zapisywać dzieci na wyższą uczelnię?

To też przekłada się na życie społeczne i polityczne. Młodym nie chce się pewnych rzeczy robić, bo wiedzą, że mama ogarnie. Często nie mają własnego zdania. Mówią „mamy na to wywalone". Jedyne, co w miarę ich interesuje, to protesty klimatyczne – bo one już należą do własnej sfery komfortu.

Jak z tego komfortu wytrącić?

Nie możesz od studenta dużo wymagać, bo się rozpadnie psychicznie albo będzie to traktowane jako przemocówka. A na zajęciach z aktorstwa trzeba fruwać, biegać, strzelać drzwiami, czasem zrobić z siebie głupka.

Z poczuciem humoru też słabo. Staram się ich uczyć humoru abstrakcyjnego – nabijamy się z siebie, to leczy z narcyzmu. Czasem siadam im na kolanach i mówię: „Cio tam u ciebie? A dlaciego mas takie kłapciuszki na brzuśku?". Oczywiście zaraz ktoś powie, że to molesting. To nie jest żaden molesting! Ja rozmawiam z tym człowiekiem jak z własnym dzieckiem.

A nie daj Boże dotknąć... Wszyscy się już trochę zaczęli bać.

Co z tym zrobić?

Trochę obniżam poziom, ale nie mogę przestać całkiem wymagać. Dziś na warsztatach powiedziałam: „Niech pani poskacze". Dziewczyna podskoczyła dwa razy i stoi. Student powiedział mi kiedyś w punkt: „Pani od nas chce zachowań brzegowych: albo bardzo kocham, albo bardzo nienawidzę – a nas od dzieciństwa uczą, że wszystko jest relatywne".

A właśnie artysta powinien iść w poprzek – wszyscy w lewo, to on w prawo. Jaki ma być młody artysta? Biedny i wkurwiony. I czego nie wolno robić? Nie wolno mu pomagać. Tylko dzisiaj trudno człowieka wkurwić. Mało co go interesuje poza końcem własnego nosa.

No dobra, ale co z tym zrobić?

Żebym to ja wiedziała... Trzeba być cierpliwym. Nie naciskać. Powtarzać w kółko proste rzeczy, aż zaskoczy. W tym zawodzie nic nie przychodzi łatwo, swoje trzeba wypłakać. Szybko to sobie można frytki usmażyć. Żeby być aktorem, trzeba mieć duszę motylka i dupę nosorożca.

A Ty jak sobie odporność budowałaś?

Gdy przy pani Teresie Budzisz-Krzyżanowskiej ze wstydu ciągle błaznowałam, zamiast mówić zadany fragment wiersza, w końcu na mnie huknęła: „Co mnie to obchodzi, że jesteś nerwowa, w teatrze cię zjedzą!". Do końca życia będę jej za to wdzięczna. Aktorstwo nie jest dla strachliwych.

Jest dla odważnych?

David Mamet napisał coś w rodzaju poradnika dla aktorów – „Prawda i fałsz". Pisze: „Nie mów mi o swoim stanie, nie mów mi o swoim kostiumie, nie mów mi o efekcie swojej roli, to są »dziwne głosy«, tracisz czas". Kiedy to przeczytałam, podskoczyłam z radości: „Matko Boska, ja to mówię od 27 lat i niektórzy uznają, że zwariowałam, a ten wielki facet mówi to samo...". On uratował mi w pewnym momencie zdrowie psychiczne (*śmiech*). Mówi również: „między szkołą a życiem zawodowym jest różnica jak między lekkim fitnessem a boksem wagi ciężkiej". W Warszawie jest kilka tysięcy bezrobotnych aktorów. W Paryżu dwadzieścia lat temu usłyszałam taki żarcik: ktoś pyta: „Kim jesteś?". „Aktorem". „A, to nie zdałeś matury". Każdemu wydaje się, że to takie proste. A to trudny i piękny fach. Dlatego aktorzy mówią: „nie gadaj, skoro wszystko wiesz, zdejmij marynareczkę i pokaż".

Czyli?

Czyli nie ty przeżywasz, tylko twoja postać, ale dajesz jej swoje emocje i musisz nią być. Kiedy musisz być zakochany, to musisz się wirtualnie zakochać, kiedy masz nienawidzić, to wymyśl sobie, co by ci musieli zrobić, żebyś nienawidził. Ciebie to musi kosztować, by potem widz płakał albo śmiał się. Poza tym płaci ciężko zarobione pieniądze, dlatego musi widzieć dobre aktorstwo.

Co dla nich znaczy „dobre aktorstwo"?

Kiedy powiedziałam studentom: „Proszę państwa, jeżeli ja wam mówię o jakichś filmach, które trzeba obejrzeć, to obejrzyjcie ich dziesięć razy więcej". Masę wysiłku człowiek wkłada dziś w uczenie,

czasem okazuje się, że nie obejrzeli tego minimum, o które prosiłam. Mówimy, że z tym pokoleniem tłuczemy kamienie, no ale sami ich tak wychowaliśmy. To też jest naturalne, że trudni ludzie robią łatwe czasy, a łatwi ludzie robią trudne czasy. Człowiek się dziś nudzi, dawno nie było wojny, kiedyś szła zaraza i dziesiątkowała pół Europy.

Ale narzekasz!

To powiem coś pocieszającego. Ostatnio 18-letnia studentka z warsztatów powiedziała: „Proszę pani, ja się boję ludzi bez pasji". Kocham ludzi z pasją.

Ja też.

Widzę, jak ta dziewczyna jest wychowana, prowadzona, jaki z niej piękny człowiek. Więc do końca to nie jest kwestia wieku. Wiarę odzyskuję przy niektórych moich świetnych studentach – Małgosia Gorol, Monika Frajczyk, Piotrek Domalewski, Bartek Bielenia. Da się być artystą i się nie sprzedawać. To ci ludzie dają nadzieję, że warto walczyć.

A reszta?

Jest sporo ludzi z potencjałem, ale nie jest im łatwo, zobaczymy, jacy aktorzy się z nich „uszyją". Pytanie na dzisiaj: kto to jest aktor? Czy jest jeszcze teatr z wielkimi rolami? Czy warto dzisiaj mówić o Norwidzie? Nie wiem.

No przecież wiem, że wiesz.

Ale powiesz, że narzekam.

Nie powiem.

Kiedyś rozmawialiśmy w czasie prób: czy ktoś chodzi do kościoła, czy nie. To są bardzo intymne rozmowy, ale to czas – siedem, osiem miesięcy – kiedy aktorzy są blisko. I chyba kolega powiedział: „Wiesz, moja wiara w Boga jest na takiej cienkiej nitce, że boję się pójść do kościoła, by mi tam tego nie upier...".

I?

I ja mam właśnie tak z teatrem, że boję się do niego pójść. Jak mówiła pani profesor Budzisz-Krzyżanowska: „Te wszystkie niemądre przedstawienia". Porozbierają się do goła, pokażą po siurku, mlaskają mi do tych mikroportów. Ja nie chcę Szekspira w rajtuzach, nie chcę sztuk z muzeum teatralnego. Ale jednocześnie nie chcę oglądać w Starym Teatrze sztuki, w której rozmawiają o problemach Polskiego Związku Piłki Nożnej. Szekspira nie obchodziła bieżączka, tylko człowiek. Każdy z nas ma szekspirowski problem w mniejszym czy większym wymiarze.

Jaki ma być młody artysta?
Biedny i wkurwiony.
Tylko dzisiaj trudno człowieka wkurwić.
Mało co go interesuje poza końcem własnego nosa.

Ale w sumie jestem szczęśliwa, że świat zwariował, bo gdy idę do taniej książki, to za sto złotych kupuję 12 sztuk „Moich nagród" Thomasa Bernharda. Wspaniała książka! Pisze on tam, że dostał tych nagród niewiele. I do połowy opowiada, jak źle wyglądało ich wręczanie, a w drugiej połowie są jego przemówienia. Minister kultury przyszedł spóźniony pół godziny, *nota bene* wcześniej był ministrem rolnictwa, a po przemówieniu Bernharda nagle trzaska drzwiami i wychodzi. Bernhard pisze, że nie wie dlaczego. I zaraz czytasz to przemówienie Bernharda, gdzie pada między innymi zdanie: „Jesteśmy nikim jako naród, jesteśmy nazistami, tylko zmieniliśmy mundury". Kocham Bernharda! Teraz „Moje nagrody" rozdaję fajnym ludziom.

Bestsellerem Empiku jest „Ćwicz z Chodakowską". Swoją drogą to moja była studentka, nie miałam pojęcia, że jest do tego stopnia wygimnastykowana. Kult ciała doszedł do tego, że któryś rok z rzędu płacimy 80 złotych za książkę, jak ćwiczyć pośladki, a nie jesteśmy zainteresowani ćwiczeniami duszy i intelektu. Gdy Olga Tokarczuk otrzymała Nobla, w piśmie „Fakt" pół okładki zajmował: „Nobel Tokarczuk", a drugie pół: „Krzysztof Krawczyk ma nowe biodro". Krzysztof Krawczyk zachował się z klasą i napisał: „Pani Olgo, nie rozumiem tego świata, jestem dumny, gratuluję Pani, przepraszam, że tak się stało".

Szkoda gadać?

No szkoda... Kiedy 10 lat temu powiedziałam, że idzie faszyzm i atmosfera lat 30., mówili mi, że mam problemy hormonalne i zwariowałam. Jak widać, nie do końca mieli rację. A teraz mówię: idzie bardzo zimny człowiek, przerażony człowiek, który nie ma narzędzi do drugiego człowieka. I taki człowiek sprowokowany może narobić wiele złego. To też konsekwencja braku empatii – wracamy do początku naszej rozmowy.

Pokolenie naszych rodziców i dziadków powtarzało: „Co wy wiecie, czym był głód, czym była wojna, dzieci, wy macie za dobrze". I mieli rację. Ale z drugiej strony, kiedy trzeba było w latach 80. iść na Rynek czy pod Arkę w Hucie oblężone przez zomowców z gazami łzawiącymi, to rodzice nie mogli wiedzieć, ale tam musiało się być. Dostałam pałą od zomowca i byłam gwiazdą liceum. Dobrze, gdy można walczyć o jakąś ideę.

Za szybko to poszło: zamykanie wydawnictw i domów kultury przez ostatnie lata, bo to nieopłacalne. Dobre państwo powinno zadbać o kulturę, ale też o swoich kalekich, chorych i emerytów, młodzież. Te czasy promują permanentną młodość, nie wolno być starym, ludzie tracą twarze od botoksów. Jasne, mnie też martwią zmarchy i siwizna. Mam mnóstwo kurzych łapek, ale to jest mapa mojego życia. Dziś masz być fit bez cellulitu – masz być wizerunkiem samego siebie. Powiedziałam do studentów, że aktor to nie jest wizerunek. I oni sobie to zapisali. To co, oni myśleli, że to jest wizerunek?

Dla kobiety to trudniejszy zawód.

Mężczyznom jest w nim łatwiej, choć tylko do pewnego stopnia. Bo jednocześnie w aktorstwie nie ma podziału na płeć i umowna jest sprawa wieku. Jan Peszek, mimo swoich lat, staje na głowie i rękach. Ja mam 54 lata i muszę z miejsca wskoczyć na stół. Kiedy rośnie mi tyłek, ograniczam żarcie i wsiadam na rower. Aktorstwo to fizyczny zawód – pracuje się ciałem. Do tego potrzebna jest dyscyplina. Aktor ma być sprawny, łaski nie robi. Poza tym w szkole mi mówili: „Kochaj teatr w sobie, a nie siebie w teatrze".

Czym się ostatnio zachwyciłaś?

Kiedy na dzisiejszych zajęciach trójka studentów pięknie „się otworzyła". Parę tygodni temu byli kimś innym, a teraz obserwuję początek nowego człowieka. Czuję się jak akuszerka, która pomaga przy porodzie. A poród zawsze jest bolesny. Widząc, że ktoś robi progres, po sześciu godzinach ciężkiej pracy, wychodzę spocona... i szczęśliwa.

© Rozmawiała
KATARZYNA KUBISIOWSKA